

22933
dowcy

i

Łudowizm.

== Cena 5 centów. ==

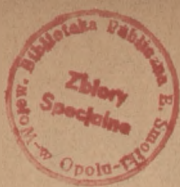
9-3058

KRAKÓW.

NAKŁADEM REDAKCYI „PRAWDY“.

Czcionkami »Katolika«, sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu.

1907.



9202 S

323.3(438)(09)

Zbiory "Siastko"

K 77 76 31

am w
u dz
st p
d c
v

się jedn
wyzysk
ogła s
acie
ac

S
058

22933
Dublet
Biblioteki Pisarzy T. J.

Ludowcy i ludowizm.

W roku bieżącym minęło już lat sto dwanaście od owej doby .g ły Polska, — nasza Ojczyzna ukochana, — straciła niepodległość, gdy naród nasz spotkał ten los straszliwy, iż rozszarpany na trzy części, poszedł w służbę i w niewolę państw ościennych. Już kilka pokoleń przeszło od owych czasów i pokładło się do grobu, każde z nich spodziewało się jakiejś poprawy losu, jakiejś lepszej dla Polski doli, żadne jednak nie doczekało się spełnienia swoich marzeń. Nieraz zdawało się, że już, już nadchodzą lepsze dla nas czasy, niestety za każdym razem nadzieje okazywały się zwodniczymi. W ciągu jednakże tych długich stu dwunastu lat naszej niedoli nigdy może nie było chwili dla narodu polskiego tak ważnej, tak rozstrzygającej o całej dalszej przyszłości, jak chwila obecna.

Spojrzyjcie tylko, kochani bracia, na obecne nasze położenie we wszystkich trzech dzielnicach dawnej Polski, a przekonacie się, że zapatrywanie, które właśnie wypisałem, jest słuszne i z prawdą zgodne.

Jedna część Polski dostała się — jak Wam wiadomo — pod pruskie panowanie. Z początku dla nas Polaków nie najgorzej. Rząd zniósł panoszącą się tam ciemnotę, popierał oświatę i dobrobyt. Ale od czasu jak się potęga Prus przez pogrom Francji w roku 1870 wzmogła, zawzięło się na nas srodze krzywdzić i wyćpić nas do znaku postanowiło. Lud polski i katolicki obecnie ciężko tam prześladowany; odebrał nam Prusak w ojczyźnie Piastów w tej najstarszej narodzi polskiego siedzibie, prawo używania własnej mowy zarówno w sądach jak w urzędach, ziemię nam z pod nóg zabiera, dzieci nam szę gnębi i prześladowuje za polski pacierz; broni im Boga chwalić tak jak ich matki nauczyły. Znaleźli się tam także liczni zdrajcy i sprzedawczycy, którzy sprzedali Niemcom za drogie pieniądze własną ojcowiznę, chłop jednakże polski stoi tam twardo przy wierze i ojczyźnie, krwawicy swojej zabierającej sobie nie pozwala, z pozostałą resztą szlachty i z mieszczaństwem polskiem żyje w zgodzie i w jedności. Względnie najlepiej dzieje się nam obecnie w ścis, prześladowanie zaś pruskie wywiera zaś tenaszego najmożliwszego cesarza i króla Franciszka skutek, iż nawet na Śląsku, w kraju od setek lat przez Niemców zabranym, lud garnie się do polskości, wyrzekając się wszelkiej z niemczyzną współpracy. Względnie najlepiej dzieje się nam obecnie w ścis, prześladowanie zaś pruskie wywiera zaś tenaszego najmożliwszego cesarza i króla Franciszka skutek, iż nawet na Śląsku, w kraju od setek lat przez Niemców zabranym, lud garnie się do polskości, wyrzekając się wszelkiej z niemczyzną współpracy.

Pod drugim zaborem rosyjskim dola nasza obciążona była ciężko jarzmo pańszczyzny. Nastąpiło nareczenie jest także bardzo ciężką. Musimy tam srogić lepsze czasy, pańszczyznę zniesiono, razem staczać walki zarówno z Moskalami jak i z wrogami z konstytucją zyskaliśmy Sejm własny we Lwowie własnym wewnętrznym t. j. ze socyalistami. Rosję i możność rządzenia krajem bez udziału Niemcy przegrawszy wojnę z Japonią, jest obecnie słabów. Przez lat czterdzieści ustaliły się też polskie i niedołężną, radaby się odrodzić przez nadanie pod nas rządy, wiary i mowy naszej nikt tu nie przedanym swoim większej wolności i swobody, broni, pomimo tego jednak i wśród nas nie ko-

się jednak przeciw temu stronnictwo urzędników, ci wyzyskiwacze ludu nie chcą dopuścić, aby Polska mogła swobodnie odetchnąć pomagają im zaś w tej obocie gorliwie socjaliści. Na szczęście jednak nasze pozostawił nam Moskal w Królestwie Polskiem dawne urzędnictwa gminne, szlachta i lud nie są tam tak rozdzieleni na gminy i obszary dworskie jak u nas, panuje też tam większa zgoda i jedność między różnemi warstwami narodu. Okazało się to najlepiej podczas ostatnich w lutym wyborów do Dumy państwowej w Petersburgu. Lud wybrał nam posłów swoich w zupełnej zgodzie z obywatelstwem, wszelkie zaś wichrzenia socyalistów poszły w dym. Żyć pod rządami Moskala ciężko i nie bardzo bezpiecznie, ale bieda uczy nas tam przynajmniej rozumu i do zgody naprowadza. **W zgodzie i w jedności tkwi siła największa.**

Względnie najlepiej dzieje się nam obecnie w ścis, prześladowanie zaś pruskie wywiera zaś tenaszego najmożliwszego cesarza i króla Franciszka skutek, iż nawet na Śląsku, w kraju od setek lat przez Niemców zabranym, lud garnie się do polskości, wyrzekając się wszelkiej z niemczyzną współpracy.

niecznie dobrze się dzieje. Nie wolno nam też zamykać oczu na niebezpieczeństwa, które i tutaj grożą naszej ludności. Mamy tu między nami strasznych do zwalczania wrogów, jeżeli ich zaś pokonać nie zdołamy, to biada nam, biada dzieciom naszym! czeka ich bowiem sromotny upadek.

Kochani Bracia Włościanie, uważajcie dobrze na słowa, które ja Wasz brat do Was obecnie wypowiem:

Każdy naród stoi tylko zgodą i jednością wszystkich warstw społecznych między sobą. Nie ma narodu silnego i wielkiego, któryby z samych tylko składał się chłopów, albo z samych mieszczan, panów, lub inteligencji. Każdy naród potrzebuje wszelkiego rodzaju warstw, stanów i zawodów. Im większa różnorodność zajęć ludzkich, tem lepiej, tem więcej naród taki zdziałać potrafi, tem większe zdobędzie sobie wśród innych narodów znaczenie. Z drugiej jednak znowu strony należy baczyć, aby wszystkie warstwy, stany i zawody były jednym przejętym duchem, aby wiedziały, że jedną mają matkę ojczyznę, dla której przyszłości zgodnie pracować powinny. Największy i najsilniejszy naród musi zginąć, musi stać się łupem obcych, jeżeli do łona jego wtargnie zawiść i niezgoda, jeżeli jeden stan zechce ugniatać drugi, jeżeli ludzie różnych warstw i zawodów zaczną wrogo na siebie spoglądać, jeżeli zaczną się nienawidzić i sobie zazdrościć. Nic nie wart taki naród, w którymby czy to panowie, czy książęta, czy urzędnicy, lub chłopci powiedzieli sobie: my jedni tylko mamy prawo krajem rządzić, reszta niechaj służy i milczy. Wszyscy jednakże powinni

mieć prawa, wszystkie bowiem stany i zawody jednak są w każdej społeczności ludzkiej potrzebne. Otóż naszym wrogiem największym jest obecnie wkradająca się wśród nas niezgoda, zawiść i zazdrość jednych warstw i stanów wobec innych. — Spadła na miasteczka i wioski nasze szarańcza straszna, wżera się w umysły i w serca ludu, wszechpiając tam truciznę, która w końcu musi nas osłabić i zgubić.

Sprawiedliwość nakazuje mi wyznać, iż w znacznej części ponoszą winę tego co się w naszym kraju dzieje ci, co nim do tego czasu przez lat czterdzieści rządzili.

Skoro nastąpiła w Galicyi konstytucya, to pomimo, że pańszczyznę zniesiono, pomimo, że lud stał się w kraju równouprawniony, a pomimo, że wysyłał posłów swoich zarówno do Sejmu we Lwowie jak i do Rady państwa w Wiedniu, to jednak ster spraw krajowych i narodowych dostał się z natury w ręce warstwy najoświecieńszej, warstwy, która jako dzierzycielka i spadkobierczyni dawnych polskich tradycji i dawnej naszej sławy i wielkości miała do tego największe prawa t. j. w ręce wiejskiego obywatelstwa, czyli dawnej szlachty polskiej.

Bracia Włościanie! Jeżeli jednak mam zamiar powiedzieć Wam otwarcie prawdę, to pierwaję szcze muszę w oczy całkiem szczerze wypowiedzieć Powiem im więc: Panowie! Nie ze wszystkim spełniliście pokładane w Was nadzieje! Objęliście rządy nad krajem biednym i nieoświeconym przed

laty czterdziestu. Do dzisiejszego dnia wiele zmieniło się na lepsze, mamy drogi, mamy szkoły, mamy Rady powiatowe, kółka rolnicze, mamy kasy rozmaite, mamy lud rządnym i pracowitym, który coraz mniej przepija, a coraz więcej zarabia i oszczędza.

Wtem wszystkim jest wiele Waszej pracy i zasługi. Ale jednak najważniejszego zadania nie spełniliście! nie poszliście między lud włościański, nie zjednoczyliście się z nim, przeciwnie przez zaprowadzenie obszarów dworskich i kuryi tabularnej odosobniliście się i oderwali od tego ludu jeszcze więcej jak dawniej. Nie posłuchaliście nawoływań największego z polityków Waszych, Adama Potockiego, ojca dzisiejszego namiestnika, który już w Sejmie z roku 1865 odezwał się do Was w następujących słowach:

„Do wielkiej masy ludu naszego nam się trzeba zbliżyć i ją wciągać w działalność polityczną, bo w tem jedynie jest dziś siła i potęga, bo nie jesteśmy jednej klasy społecznej, lecz całej ludności reprezentantami.“

Tak przemawiał Adam Potocki, ale daremnie, daremnie także walczył ten sam polityk znakomity przeciwko zaprowadzeniu obszarów dworskich, wyście go nie posłuchali! postawiliście poręczę i bariery między sobą i ludem, a teraz to mści się srode na kraju, na Was samych. Zamiast złąć się z włościanstwem w jedną gminę, zamiast ująć w swoje ręce ster spraw gminnych, wyście się odosobnili! Wam się zdawało, że wystarczy żyć z chłopem w zgodzie sąsiedzkiej, że wystarczy zasiadać z nim razem w Radzie powiatowej, a w Sej-

mie oświadczać się w teorii z miłością dla ludu i że lud w takich warunkach pójdzie zawsze za Wami. Stało się inaczej, wyście się odosobnili a teraz pomimo chęci najlepszych staliście się dla ludu obcymi. Obecnie już prawie przestała istnieć owa więź polska, o której pisał niegdyś wielki patriota i kapłan Hieronim Kajsiowicz: „O wsi polska troj-jedyna! Z chatą, kościołem i dworem; o jakżeś szczęśliwa, jeżeli Anioł pokoju nad tobą rozłotczy swe skrzydła.“

Niestety obecnie rozłotczył nad tą wsią polską nie Anioł pokoju, ale szatan niezgody i zawiści swoje skrzydła nietoperze. Winę tego Wy panowie szlachta w znacznej mierze ponosicie. Na rozluźniony organizm społeczny, spadła oto teraz owa szarańcza o której już wspomniałem. — Szarańczą tą zaś wiecie, kto jest? są nią socjaliści i tak zwani ludowcy.

Gdyby większa własność z mniejszą, w jedną była zjednoczoną gminę, gdyby tak, jak w Królestwie Polskiem, nie było osobno panów a osobno chłopów, gdyby pan mógł być wójtem, a wójt wolno obrany, władzę miał zarówno nad panem jak nad chłopem, gdyby nie było powodu do powstania tej przeklętej nazwy „obszarnika“, to niewątpliwie stosunki w kraju naszym wyglądałyby pod niejednym względem inaczej.

Wszystko, co wicherzyciele prawią u nas o nle-woli chłopskiej i o pańskiej przemocy, to fałsz wle-rutny. Prawdą jest tylko jedno: nie ma między dworem, a gminą jedności, nie ma wzajemnego zla-nia się, nie ma tego zrozumienia, że interesy dworu

i gminy, właściciela małego i większego, są te same i to właśnie jest największym naszym nieszczęściem. Kraj nasz przechodzi obecnie przeobrażenia wielkie.

Lud budzi się ze snu wiekowego! Poczyna się do tego i rozumie, że jest ludem polskim, domaga się też równych praw obywatelskich, ogarnął go wspaniały ruch zmierzający do obywatelskiego oświecenia i uświadomienia warstw najszerzych. Chłop nasz obecny, już nie jest chłopem dawnym, on jeździ w dalekie kraje, zna świat, pracuje, oszczędza, co zbiera, to w kasach gromadzi, a potem za uskuteczony grosz ziemię kupuje. I nic dziwnego, bo ziemia dla chłopów, to rzecz najdrogocenniejsza, chłop jak drzewo rozłożyste bez ziemi żyć nie może, bo nie ma w co korzeni zapuścić. Obcej zaś ziemi nie pójdzie kupować, bo swoją ojczystą kocha nad wszystko!

Przeciwnie, obszary dworskie topnieją, lud je za drogie wykupuje pieniądze i oto Polska nasza ukochana, z Polski szlacheckiej, staje się obecnie w coraz wyższym stopniu Polską ludową, taką, jaką była wówczas, gdy w osobie włościanina Piasta pierwszego zyskała króla.

Bracia włościanie! Nie dajcie sobie wmówić w siebie, że to co się u nas teraz dzieje, że to złe się dzieje. Przeciwnie, to szczęście wielkie, że lud się budzi, że chce brać większy udział w rządach kraju stosownie do swojej liczby i odpowiednio do ciągle podnoszącej się oświaty.

Szlachta sama sobie winna, że traci grunt pod nogami, że jej ziemi ciągle ubywa i że się po świecie rozprasza. Ale zawiniła szlachta

także wobec ludu, że się z nim w jedno ciało złączyć nie umiała. Nadszedł też już czas ostatni, aby większa własność zrozumiała nareszcie, że jedyny dla niej ratunek to możliwie najszybsze złączenie się z gminami, aby pojęła, że dwa tysiące osób z kurii gminarnej już teraz krajem niepodzielnie rządzić nie może, póki więc czas trzeba zjednoczyć się z ludem do wspólnej pracy, trzeba temu ludowi przyznać co w nim się słusznie należy.

A więc nie ruch ludowy jest zły, nie jego obawiać się należy!

Co innego natomiast zapowiada się dla ludu samego jako groźne niebezpieczeństwo. Oto na włościanstwo nasze jakoby na jakieś drzewo rozłożyste wczolgało się plugawe robactwo i próbuje przeżreć jego zdrowy i jędrny organizm, radeby go zatruć, tak, aby zmarniał a robactwu owemu obitego dostarczył żeru.

Powtarzam wam Bracia raz jeszcze: **tym robactwem to socjaliści i ludowcy!**

O socyalistach rozpisywać się na tem miejscu nie będę. Robotę swoją prowadzą oni jak dotąd poważnie po większych miastach, tam obrabiają robotników, podjudzają podurzędników i wszelkiego rodzaju służbę po urzędach, kolejach i magistratach, obiecując jej złote góry, jeżeli tylko odda głosy swoje przy wyborach na socyalistę; religię naszą Kościół gdzie mogą to szkalują, ale najwięcej wynysłają na duchowieństwo i starają się zubożnić robotników i ludność po miastach dla religijnych obowiązków. Na wsie i miasteczka socjaliści jeszcze nie idą, bo wiedza, żeby tam nie wiele wskó-

rali. Jeżeli postawili tu i owdzie swoich kandydatów na okręgi wiejskie, to uczynili to nie tyle w nadziei zwycięstwa, którego się nie spodziewają, ale raczej w celu policzenia się i przekonania jaką siłą obecnie rozporządzają ludu siłą. Główną natomiast pracę odstąpili socjaliści swojej przedniej strażnicy, którzy mają w przyszłości wyciągać dla nich kasztany z ognia t. j. tak zwanym ludowcom.

Kochani Bracia Włościanie! Co to są ci ludowcy, to Wy to wszyscy wiecie doskonale, macie ich przecież prawie wszędzie już między sobą w każdej niemal wiosce i miasteczku. Znać dośkonale tych krzykaczy z wielką gębą śliny pełną opluwającą wszystko co nam drogie i święte. Znać tych podżegaczy, którzy ciągle cepami grożą, co to czaszkami szlachty radziby gościć brukować a na wypadek niespełnienia ich zachcianek na krzesiwo i ogień wskazują. Znać ich więc wszyscy, gdybym Was jednak zapytał: czy wiecie skąd się ta plaga nieszczęsna wzięła, jak to się stało, że ta szarańcza na kraj nasz spadła, to może niejedno z Was nie wiedziałoby, co na to odpowiedzieć. Krótko Wam więc to opowiem, abyście przed wyborami dobrze wiedzieli, z kim macie do czynienia. Nie myślcie, bracia kochani, że ja tu przemawiam do Was może jako ukryty kandydat na posła do Rady państwa przy najbliższych wyborach, że przemawiam w tym celu, aby moich przeciwników zwalczyć, a samemu być wybranym. Nie, bracia kochani, ja kandydatem nie jestem, do Rady państwa się nie pcham, bo wiem, że nie na wiele bym się tam przydał, jeżeli odzywam się do Was, to czynię

o jako człowiek bezstronny, na uboczu stojący, jako brat Wasz, któremu ból serce ściska, gdy widzi na co to ten lud nasz, ten zacny i pocziwy stan włościański obecnie jest narażony. Nie o księży mi chodzi, nie o panów, nie o urzędników lub nauczycieli, ale o Polskę całą, o tę ojczyznę naszą ukochaną i o jej przyszłość. Na czemże tę Polskę przysła oprzemy, na jakich zbudujemy ją fundamentach, jeżeli stan włościański nie dopisze, jeżeli lud się zhańbi, jeżeli wyprze się św. wiary ojców swoich, zapominając o tem, co dla niego najdroższem być powinno, jeżeli zamiast zgody i miłości serca swoje napelni jadłem zazdrości i niechęci do wszystkiego co nie jest chłopskie. Posłuchajcie więc opowieści

O ludowcach.

Gdy w roku 1848 zniesiono pańszczyznę, był lud nasz biedny bardzo i nieoświecony. Zdjęto zeń kajdany wiekowej niedoli, ale ze swobody korzystać nie mógł, bo nie umiał. Pamiętam ja sam doskonale te czasy, jak chłop zapytany, czym jest, odpowiadał, że jest „*ysarski*“, na zapytanie zaś jaką nową mówi, odpowiadał: „*a dyć ludzką*“. Tak to wyglądało u nas jeszcze przed laty pięćdziesięciu. W dwadzieścia lat po zniesieniu pańszczyzny przysła nowa organizacja gminna i powiatowa przez sejm galicyjski uchwalona. Powstały gminy z wyłączeniem obszarów dworskich. Panowie mówiąc: „jeszcze tego potrzeba, aby na mojem dziedzińcu miał wójt coś do gadania“ — nie chcieli zgodzić się na połączenie się z gminami. Spadł skutkiem tego

na gminy olbrzymi ciężar obowiązków, którym one poddać nie mogły, a to zarówno z powodu braku oświaty jak i z powodu biedy. W Radach powiatowych zasiadł wprawdzie chłop razem z panem, ale na to tylko, aby słuchać, co mu uchwała i podyktują. W gminach wzrastały nadużycia i nieporządki, pijaństwo kwitło jak za dawnych czasów, w kraju całym wprowadzano w życie ustawy chłopu krzywdzące, jak n. p. ustawę drogową lub łowiecką. Szkoły powstawały bardzo powoli z powodu potrzebnych na ten cel funduszy, tysiące dzieci wra- stało jak dawniej bez nauki i bez wykształcenia. W pierwszych Sejmach galicyjskich po roku 1860 zasiadało chłopów blisko czterdziestu, ponieważ byli to jednak ludzie nieoświeceni, nie przeto dla stanu włościańskiego zdziałać nie mogli. Lud odwrócił się więc od nich z niechęcią. przy wyborach do Sejmu w roku 1867 przeszło już chłopów bardzo nie wielu, przy późniejszych zaś jeszcze wyborach znikli oni prawie całkowicie z izby sejmowej. Nie było w kraju nikogo, co by się stanem włościańskim naprawdę zaopiekował. Nie było posłów ludowych, nie było pism ludowych, brakowało dzielnych nauczycieli po szkołach ludowych, był tylko, jak dawniej żyd w karczmie, który swoją nieszczęsną robotę prowadził dalej. Ale prawda, zapomniałem — był jeszcze we Lwowie smutnej pamięci „**Bank włościański**“, który jak się zabrał do garbowania skóry chłopskiej, to dokazał tego, że w krótkim czasie ty- śące włościańskich zagród zaczęło iść na sprzedaż przez licytację. Nie pomogło więc zniesienie państwa, nie pomogła wolność i konstytucya,

ciemnota zabijała wszystko a pijaństwo i pieniactwo wysysało do reszty szpik z chłopskich kości.

W takich to warunkach znajdował się nasz stan włościański, gdy w roku 1875 pojawili się pierwsi duchowni tacy, jak ks. Hołowiński i inni, którzy zaczęli wydawać pisma dla ludu, między nimi zjawił się także i ksiądz Stanisław Stojalski. Zaku- piwszy dwa dzienniczki: „Wieńca“ i „Pszczółkę“, rozpoczął pracę nad uświadamianiem ludu. Od owych też lat zaczyna się w kraju naszym wielki ruch ludowy.

W Poznańskiem tj. w części Polski pod prus- kiem żyjącej panowaniem, kwitły od dawna już Kółka rolnicze, do ich więc zakładania zabrano się u nas. Po Kółkach rolniczych przyszła kolej na wiece polityczne, na pielgrzymki gromadne do gro- bu św. Stanisława w Krakowie, do grobu śś. Apo- stołów w Rzymie, wieści o tem wszystkim zaczęły rozchodzić się po całym kraju. Lud zaczął budzić się z uśpienia, duchowieństwo zachęcone powodze- niem, do coraz raźniejszej zabierało się pracy. — Ale bracia kochani! Wszak znana Wam jest owa przypowieść z Ewangelii świętej, która opowiada, jak to na sprawioną glebę wyszedł dobry siewca zasiał na niej ziarno pożyteczne, ale po nim przy- szedł w nocy szatan i zasiał kłakolu, obawiając się o zbyt hojny plon ziarna pożytecznego. Otóż co podobnego wydarzyło się i w kraju naszym. Przy- szli siewcy zacni i w biedną duszę chłopską zaczęli siać ziarno szlachetne, ale to niespodobało się szata- lowi, dostrzegł on na włościańskiej glebie szpary, bruzdy, dojrzał rozdział między chatą a dworem,

zobaczył szkołę lichą, a gminę nad wyraz biedną i przeciążoną, bo pozbawioną pomocy zarówno umysłowej, jak i materialnej ze strony większego właściciela i przysłał nam do Galicyi wprost z więzienia rosyjskiego socyalistę, nazywał się on Bolesław Wysłouch. W roku 1886 zaczął ten nowy przybysz wydawać we Lwowie „Przegląd społeczny“; już w tem piśmie zwracał on się do mas ludowych, próbując wszczepiać im powoli, ostrożnie zasady międzynarodowego socyalizmu czyli jak się sam wyraził, wszechludzkiej demokracji. — Od „Przeglądu społecznego“ przeszedł Wysłouch do „Kuryera Lwowskiego“, zachęcony zaś powodzeniem, sięgnął w roku 1889 wspólnie z godną swoją połowicą panią Maryą Wysłouchową już wprost do serca chłopskiego i założył „Przyjaciela Ludu“.

Aż do owej chwili była między ludem polskim w Galicyi zgoda możliwie najlepsza, na wiecach i na zgromadzeniach nie było kłótni, wyzywań ani bójek żadnych, cały lud ruszył się, aby pod przewodnictwem znacznych księży, niektórych nauczycieli i innych osób oddanych sprawie ludowej, walczyć o swoje prawa obywatelskie i o należne mu w kraju stanowisko. W tem zjawia się „Przyjaciel Ludu“ Bolesława Wysłoucha i rozpoczyna od czego? Oto od wpajania w serca włościan niewiary. „Przez podeptany krzyż pójdziemy do ludu“ — oto hasło tajemne, które rzucił ten mniemany ludu „przyjaciel“. Oczywiście głośno tego odrazu nie zawołał, zaczął jednak powoli szerzyć zapatrywania, iż polityka nie ma nic wspólnego z religią, religia bowiem nawet do oświaty nie jest potrzebna.

Kto zna włościan naszych, ten zrozumie, że takie poglądy do serc ich trafić nie mogły, ale jednak znalazł się tu i owdzie taki, co mając żal do księdza lub będąc z nim w sporach, zaczął czytywać owego „Przyjaciela Ludu“, a nawet do niego pisywać, i tak zaczęły powoli powstawać między ludem dwa obozy: jeden w niezgodzie z księdzem i z Kościołem, drugi żyjący po chrześcijańsku, a święte wierze naszej katolickiej szczerze oddany. Kąkol zaczął wschodzić, ale było go jeszcze nie wiele.

Gdy w roku 1889 weszli znowu do sejmu posłowie włościanie, wytknął sobie p. Wysłouch za cel, aby ich dla siebie pozyskać, a odwieźć ich od chrześcijaństwa i Kościoła. Niektórzy jak n. p. poseł Kramarczyk, szybko pozbyli się natręta, ale niestety znaleźli się i tacy, których p. Wysłouch umiał sobie pozyskać w części pochlebstwem, w części pieniędzmi, płacąc im za nadsyłane artykuły i korespondencye, do tych ostatnich należał także między innemi i pan Jakób Bojko, żyjący z księdzem swoim w niezgodzie, a do dzisiaj dnia jeden z głównych przewodców i mecenasów ludowizmu.

Kochani Bracia Włościanie, chcecie wiedzieć kim jest

Jakób Bojko,

posłuchajcie mnie chwilę, ja go Wam krótko opiszę. Człowiek to może w gruncie rzeczy nawet zacny, ale niedouczoney i jak to mówią, niedowarzony. Piąte przez dziesiąte coś nie coś połapał, trochę z gazet rozmaitych, trochę z książek, od dzieciństwa za-

chował w sercu wiarę ojców, ale nieszczęściem jego było, że się z księdzem pokłócił i skutkiem tego stał się ludowcem. Są też w nim jak gdyby dwie dusze, jedna stara pocziwa dusza chłopska radaby żyć zarówno z księdzem jak i z panem we dworze w zgodzie najlepszej, ale przeciwko temu buntuje się dusza druga, zachłysłą ona cokolwiek nowszej nauki i literatury, niczego jednak porządnie nie nauczyła się, przejęta zaś osobistą do duchowieństwa niechęcią, brnie coraz dalej w sprzecznościach. Jakóba Bojkę przedstawił doskonale poseł Jan Potoczek w listach pisanych w roku zeszłym do „Prawdy“; kochani bracia, przeczytajcie sobie te listy w numerach „Prawdy“ zeszłorocznych od 7-go do 14-go (1906), z nich dowiedziecie się kim jest Bojko. Gdy Bojko, chłop polski a z imienia katolik, podpisał wraz z innymi posłami ludowcami bluźniercze interpelacje przeciw wierze naszej świętej katolickiej, wówczas Jan Potoczek napisał mu następujące słowa, które złotemi wartoby wydrukować głoskami: Panie Bojko, wiedz że zhańbiłeś imię posła Polaka, sprzeniewierzyłeś się ludowi katolickiemu, który cię mandatem poselskim obdarzył. Jeżeli w twojej piersi bije serce chłopca polskiego, jeżeli dusza twoja jest polska i katolicka, to za ten twój krok zdradziecki i hańbiący i bezwstydnny powinienes się spalić od wstydu i natychmiast mandat swój ziożyć, albo też wyznać otwarcie swój błąd i wyborców swoich przeprosić i poprawę przyrzec. Ja dziś jeszcze radbym usłyszeć, że ten krok zrobiłeś przez pomyłkę, bez należytej rozwagi, ale cóż, kiedy twoje kroki w kraju utwierdzają mnie, że

uczyniłeś to z rozmysłem, ze świadomością. Stoisz bowiem pod komendą tego, który szczuje i judzi przeciw Kościołowi i duchowieństwu. Tobą kieruje ten, co publicznie woła: Nie będzie lepiej dopóki czaszkami szlachty nie wybrukuje się ulic Warszawy. Ty bratasz się na wiecach z bluźniercą Niemojewskim i za hersztem swoim mówisz po zgromadzeniach o cepach. Słuchaj pośle Bojko wobec twoich kroków uważać cię muszę za człowieka bez wiary, bez czci, bez nonoru i za zdrajcę swoich braci.“

Taki sąd wydał o pierwszym pomocniku zyskanym przez Wysłoucha włościanin Polak i katolik szczery Jan Potoczek. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że i w pismach Bojki dużo jest swojskich myśli, jego druga dusza rwie się nieraz do Boga ze słowami modlitwy na ustach, marzy mu się nieraz o królach polskich, o dawnych wiecach słowiańskich wśród lasów, ale cóż z tego, kiedy wszystko psuje straszny polityczny nieład w głowie. Ale bo też Bojko nie jest żadnym politykiem, on jest tylko chłopem ludowcem od parady. Nie byłby też Wysłouch z Bojką zaszedł daleko, a jego „przyjaciół“ nie byłby trafił do ludu, gdyby mu nie była inna siła przyszła do pomocy; tą drugą siłą, która dopiero naprawdę kłakolowi dopomogła, iż zaczął się bujnie rozrastać, to głośny dzisiaj w kraju

Jaś Stapiński.

Bracia Włościanie! tego panicza rarytnego musicie Wam opisać nieco dokładniej. Uwagi zaś moje

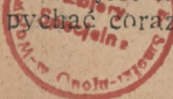
zwracam głównie do wyborców owych aż czterech okręgów, w których nasz zacny Jaś „kuli pewno-ści“ kandyduje. Szanowni sąsiedzi moi z okolic od Strzyżowa aż hen daleko za Zimirod i Sanok przeczytajcie sobie, co tu napiszę, abyście dobrze poznali swojego przyszłego posła.

Z chłopów pochodzi Jasio Stapiński, jak sam o sobie ciągle głosi, krew mazurska w żyłach jego płynie. Otwarcie wyznaję, że jako sam Mazur z rodu, posiadam dla tego plemienia mazurskiego wielką słabość. Ale bo też dzielny to naród! Nie ma chłopu nad Mazura powiadam ja zawsze. Nicstety mają Mazurzy nietylko wielkie przymioty, ale też i wady wielkie. Otóż o Jasiu Stapińskim, można powiedzieć, że odziedziczył po braciach swoich Mazurach wielki ich spryt, ale także wszystkie ich wady, przymiotów zaś prócz sprytu, żadnych.

Mazur jest pracowity, uparty i wytrwały. Stapiński nie okazał się takim. Szkół nie skończył, chlapanwszy jednak trochę nauki i sprobrowawszy pańskiego chleba, do pługu wrócić już nie chciał. Zaczął więc uprawiać sztuki rozmaite, pisał po biórach, wdał się z adwokatami i żydkami i zaczął uprawiać geszefta. Na figlach rozmaitych znał się doskonale, przecież już jako chłopiec w szkołach, przystępował w Starejwsi u Jeźuitów do spowiedzi na to tylko, aby księżom w konfesyjonele nawymyślać. Geszefta od początku szły nieźle, a Stapiński zachęcony powodzeniem, zabrał się wreszcie do polityki. Pod polityki też dopiero haniebnym wpływem zaczęły u niego rozkwitać wszystkie najgorsze strony i wady duszy mazurskiej.

Na wielkim wiecu ludowym, który odbył się w czasie wystawy krajowej w roku 1894 we Lwowie, zbliżył się Stapiński poraz pierwszy do księdza Stojalowskiego, zbliżył się zaś na to, aby go wkrótce w haniebny sposób opuścić i wyzyskać. Jak to się stało, tego Wam tutaj kochani bracia, opisywać nie będę. W broszurze, która wyszła w Białej w roku 1906, możecie przeczytać sobie na stronnicy 13 i 14 list pisany przez Stapińskiego do ks. Stojalowskiego, który siedział wówczas zamknięty w więzieniu. Po przeczytaniu owego listu, nabierzcie dopiero należytego wyobrażenia o wielkim zbawcy ludu, Stapińskim. On, który zobowiązał się pisać i działać w duchu chrześcijańsko-ludowym, on, który przysięgał „na honor i uczciwość chrześcijańską“, doprowadził już w roku 1895 do rozbitcia się jednolitego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w Sejmie i założył osobny klub „Ludowców“, do którego pod przewodnictwem Dra Bernadzikowskiego weszli włościanie: Bojko i Wójcik. Takich to więc głównych przybrał sobie Wysłouch pracowników i od tego czasu zaczęła się robota na dobre.

Wysłouch był na to, aby wymyślać różne programy i teorie; przedewszystkiem zaś, aby odsuwać ludowców od zbliżenia się do Kościoła i religii, Bojko był od parady i od robienia głupstw, Stapiński zaś od praktycznego działania, i od szerzenia agitacji. Cała jego robota miała zawsze cel dwójaki! — śmieć chłopów, basować im, w ich sercach rozpalać nienawiść i zazdrość do wszystkiego, co nie jest chłopskie, obok tego robić geszefta i napychać coraz szczelniej własną kieszeń.



Mówcą jest Stapiński jarmarcznym i krzykackim, myśli głębszych u niego nie ma żadnych, tylko ujadanie i wymyślanie. Gdy n. p. taki Daszyński, przewodca socyalistów, jest istotnie mówcą znakomitym, można się z nim niezgadzać, ale słucha się go z przyjemnością, to o Stapińskim odwrotnie trzeba powiedzieć, iż nie można go słuchać bez wstrętu i obrzydzenia. Wreszczy swoim głosem chrapliwym, ciska się na wszystkie strony, wymachuje rękami, jakby chciał prac kijem wszystkich naokoło siebie, tem co mówi, sam się upaja i zamiast objawiać lub przynajmniej udawać zapał, wpada w mazurską passyę i złość. Skoro zaś raz się uniesie, to już nie ma na niego rady, tak, jak nie ma rady na pijanego Mazura, trzeba dać mu pokój i cicho siedzieć, inaczej zacznie stoły łamać i czaszki ludzkie rozbijać. Tak samo Stapiński upiwszy się własnym gadaniem, dopiero zaczyna jechać na wszystko i na wszystkich. Wówczas nie ma dla niego już nic świętego, z ust jego spienionych padają takie hasła, jak np. o brukowaniu Warszawy czaszkami szlachty, jak wezwanie do chwycenia za cepy, jak wrzaski „o łajdactwach“ Koła polskiego i t. d., o bukach na pańskie portki. Kochani bracia! Na wołowej skórze nie spisałbym tych głupstw wszystkich i bluźnierstw, które ten człowiek z siebie wypuł na obrazę Boską i na zgorszenie ludzkie.

Nie myślcie jednak, że te wszystkie komedye wyprawia Stapiński dla jakiejś sprawy, choćby nawet źle pojętej. Bracia Włościanie, złożylibyście dowód, że źle znacie Stapińskiego, gdybyście coś podobnego przypuścili. Jemu nie idzie o sprawę, ale

tylko o geszeft. Korzystając też z tego, że chłopom tu i owdzie w głowach pozawracał, korzystając z „Przyjaciela Ludu“, którego mu Wysłouch odstąpił, zabrał się Stapiński do robienia zyskownych interesów na skórze chłopskiej. Założył Bank parcelacyjny we Lwowie i zaczął parcelować obszary dworskie między chłopów.

Bracia Włościanie! Przy tych interesach możecie dopiero należycie ocenić waszego dobrodzieja. U niego to nie nowina, po zakupieniu jakiego obszaru dworskiego, brać od chłopów za grunta ceny potrójne i poczwórne, nie nowina pustoszyć lasy, niszczyć i sprzedawać budynki, to wszystko zaś robi się pod hasłem dobra ludu. W niejednej wsi, gdzie do niedawna był jeszcze dwór, z którego niejeden korzystał, teraz jest już tam siedziba ludowców handlujących gruntami a uciskających każdego, kto im się poddać niechce.

Tak więc, jak widzicie, wyglądają przewodcy ludowców. A teraz przypatrzmy się jeszcze krótko

Działalności politycznej ludowców, zarówno w kraju, jak w Wiedniu.

Pierwszy swój program ogłosili ludowcy w r. 1895. Program ten w teorii bardzo nawet pięknie wygląda wszystko tam jednak tak wymięszone, taka tam gmatwanina rzeczy ważnych i błahych, iż ogłoszeniem tego programu, ludowcy wielce się skompromitowali. O tym to właśnie ich programie napisał niedawno jeden z ich przyjaciół, co następuje: Wielkiej idei politycznej jest ten program pozbawiony, podobnie jak postulatów radykalnie demokra-

tycznych, nawet głosowania powszechnego nie żąda, wystarczył on jednak, aby w Galicyi zakotłowało, nienawiść i prześladowania się wzmożyły. Stało się. W trzydzieści pięć lat od ery autonomicznej, a blisko trzydzieści od konstytucyjnej, założono towarzystwo jeszcze nie całkowicie chłopskie, ale chcące się opierać na chłopie w pierwszym rzędzie i zaapelowano doń, aby swobodnie korzystał ze swych praw obywatelskich, aby wybierał tylko swoich chłopów. **Praktyka tych ludowców wyglądała jeszcze gorzej, niż teoria.** „Przyjaciel ludu” z jednej — Stapiński, Dojko itd. z drugiej strony, siarczyście gromili chłopów ze uległość dotychczasowej u systemowi wyborczemu, któremu na imię wódka i kielbasa, nawoływali do szanowania godności swej ludzkiej i obywatelskiej. Wprawdzie wybrakali się ci ludowcy socjalizmu i nie mówili na zgromadzeniach o powszechnem głosowaniu, ale też **jako partya polityczna nie stali na gruncie kościelnym.** Pierwszy program ludowców wywarł tak fatalne wrażenie, iż gdy w dwa lata później, tj. w roku 1897 przyszły wybory do Rady państwa, przegrali ludowcy sprawę z kretesem, przeprowadzili tylko trzech swoich posłów. „Zemścił się na ludowcach charakter ich agitacyi, pisze Feldman, ich przyjaciel, któremu brakowało na wielkiej idei programowej, gdy dokoła kraj wrzał, zemścił się brak zmysłu dla prawdziwie politycznej opozycyi, wyrabiał się charakter partyi stanowej, cierpiała myśl ogólnonarodowa i reformatorska.”

Uczuli też ludowcy sami potrzebę przerobienia swojego programu, zwołali więc wielki zjazd na 27.

lutego 1903 do Rzeszowa i tam uchwalili program nowy. — I ten rzeszowski program w teorii szumnie się prezentuje, nie przynosi jednak nic nowego, nic, czegoby już dawno nie były zażądały stronnictwa chrześcijańsko-ludowe, natomiast czego mu brak wielki, to wymienienia szczegółowych żądań, dotyczących stanu rolniczego i wiejskich robotników bezrolnych. O wszystkim tam mowa, tylko nie ma ani wzmianki o potrzebie stworzenia ustaw, któreby mogły przyjść z pomocą rolnictwu, ani wzmianki o potrzebie organizacyi stanu robotniczego w związki zawodowe, ani słowa o potrzebie zorganizowania pomocy i opieki nad biedakami, robotnikami wiejskimi itd. Stronnictwo ludowe, stronnictwo pragnące oprzeć się na włościaństwie, dla tych spraw najżywotniejszych zrozumienia ani serca nie ma żadnego.

W praktyce działalność ludowców, jak mówi Feldman, w kraju i w Wiedniu, wygląda jeszcze sto-kroć gorzej, aniżeli w teorii. Jeżeli zapytamy, co przez lat dziesięć przeprowadzili i zrobili dla ludu czy to we Lwowie czy w Wiedniu, to odpowiedź na to jest jedna tylko: nic i jeszcze raz nic. — Dokonali natomiast wielu rzeczy złych. Przedewszystkiem rozbili jedność ludu i doprowadzili do powstania dwóch osobnych klubów, zarówno we Lwowie jak w Wiedniu. Co zaś jest najsmutniejsze, to fakt, że ludowcy nie wstąpili do Koła polskiego w Wiedniu, osłabili więc tam stanowisko Polaków, złożywszy dowody wzajemnej niezgody i warcholstwa.

O pracy parlamentarnej nie mają oni pojęcia najmniejszego. W Sejmie gadają tylko bez końca i wy-

myślają na wszystko, ale ani jednej ustawy pożytecznej nie przeprowadzili i niczemu nie przeszkodzili, najgorzej zaś zbłąznili się w Sejmie, sprzeciwiając się uchwałąm ustawy o włościach rentowych, która już teraz zapowiada się jako wielkie dobrodziejstwo. W Sejmie doszło już do tego, że mów Stapińskiego nikt nie słucha, nawet jego własni zwolennicy, do tego stopnia nie ma w nich treści żadnej.

Najlepiej jednak popisali się ludowcy w Radzie państwa, tam już zupełnie nic nie robili, w komisjach oczywiście wcale nie pracowali, bo żaden z nich nie umiał po niemiecku ustawy żadnej dla ludu pożytecznej nie przeprowadzili, po największej nawet części nie siedzieli w Wiedniu, przyjeżdżając tylko przy końcu miesiąca po odbiór z kasy dyet, liczonych po 20 koron za każdy dzień. Nawet, gdy było głosowanie na nową ustawę wyborczą, nie stawili się w Wiedniu, nie oddali głosów swoich za reformą tak niezmiernie dla ludu ważną.

Wslawili się natomiast podpisywaniem Niemcom błuźnierczych interpelacji przeciwko Kościołowi, duchowieństwu i naszej wierze świętej katolickiej. Kochani bracia Włościanie! Nie dajcie się zbałamucić i okłamać, nie wiercie tym zdrajcom ludu, jeżeli się wyłgiwają i sumitują, że to nie prawda. To prawda, to fakt. Stoi bowiem wydrukowane czarno na białem w protokołach urzędowych z posiedzeń Rady państwa. Zajrzyjcie tylko do protokołu z lutego 1901 str. 726, dalej do protokołu z marca 1901 str. 1063, 1129, 1281, 1645 itd. a wszędzie znajdziecie waszych ludowych posłów podpisa-

nych na interpelacjach, najbardziej wstrętnych i bluźnierczych. Jeżeli zaś chcecie bliższych o tem zaczerpnąć wiadomości, to przeczytajcie sobie list Jana Potoczka w 13 numerze „Prawdy“ z r. ubiegłego, tam znajdziecie wszystko z najdokładniejszą doszemi podane szczegółami. Niesłusznie też zrobił ks. Fleischer, że zarzut przeciwko Kubikowi odwołał, gdyż piętna bluźniercy nikt już z niego zdjąć nie zdoła. Zapewne teraz przed wyborami dałby pan Kubik wiele za to, gdyby to można te protokoły zniszczyć, tego jednak nikt już dokonać nie zdoła. Tak więc przedstawia się działalność ludowców i wartość ludowizmu.

Ludowizm jest dla ludu polskiego, a więc i dla całego naszego narodu klęską wielką, gdyby się jeszcze więcej rozszerzył i rozpanoszył, mógłby stać się dlań zgubą. Co doprowadziło ojczyznę naszą przed stu dwunastu laty do upadku? Nic innego, jeno niezgoda i warcholstwo szlachty i magnatów. Teraz jeżeli lud w te same popadnie błędy, co dawniej szlachta, to złoży Polskę po raz drugi do grumny i to już na zawsze. Któż bowiem mógłby ją potem jeszcze do nowego zbudzić życia, jeżeli lud marnieje? Ludowizm, to dawna polsko-szlachecka wawola na masy ludu przeniesiona. Siłę narodów stanowi tylko zgoda i jedność warstw wszystkich. Jak dzieci jednej matki, jak jedna rodzina powinny wszelkie stany i zawody między sobą miłować. Nie może jeden stan znaczyć mniej, inny więcej, ale wszystkie są jednakowo potrzebne. Dawniej w Polsce najwięcej znaczyła szlachta, teraz przychodzi kolej na lud, czyż jednak wynika z tego, że inne stany

lub zawody zbyteczne? Mylił by się srodze, ktoby tak rozumował! W każdym organizmie żyjącym, potrzebny jest i żołądek i płuca i serce i wątroba, a przede wszystkim potrzebny jest mózg w głowie. Otóż tak samo rzeczy mają się także ze społeczeństwem, które jest jak gdyby żywym organizmem, i tam różne potrzebne są członki — najpotrzebniejszym zaś także mózg.

Mózgiem narodu, to ludzie oświeceni, to inteligencya. Lud, choćby największe miał w kraju znaczenie, nie obejdzie się bez tych, którzy niosą oświatę i naukę, nie obejdzie się bez inteligencji. Znaczenie zaś uzyska lud tem większe, im więcej ludzi oświeconych i mądrych z siebie wyda. Jak dawno świat stoi — to zawsze rządził nim rozum a nie głupota, nie zawiść, nie bezmyślność. Gdzie rozumu brakło, tam popadły narody i państwa w nieszczęścia największe. Czy sądzicie, Bracia kochani, że lud da sobie radę bez ludzi oświeconych? Przenigdy! Dlatego też szaleństwem największem, szaleństwem równającym się samobójstwu jest wołanie ludowców: „Wybierajmy tylko chłopów na posłów“. Dlaczego Stapiński tak woła — to zrozumie każdy, kto go zna. On chce mieć w Wiedniu samych tylko chłopów, aby ich mógł ćmić i tumażić wodzić jak dzieci na pasku. Pójdzie taki chłop ludowiec do Wiednia i nie będzie nawet mógł geby otworzyć, Stapiński bowiem nie dobiera sobie na kandydatów chłopów mądrych doświadczonych, a po niemiecku umiejących, ale tylko swoich zauszników takich, o których wie, że będą go słuchali ślepo. Pytam się Was Bracia, co ludowi przyjdzie z takich

posłów? Ani to odezwać się nie potrafi tak, aby go posłowie innych narodowości zrozumieli, ani w komisjach pracować, ani coś porządnie napisać, będzie to ztumanione przez Stapińskiego, — niebo-ractwo błakać się z kąta w kąt, będą chyba na dalszy wstyd i hańbę naszą i będą podpisywali nawet bluźniercze interpelacye. Cokolwiek Polacy do tego czasu wytargowali dla kraju naszego od Niemców w Wiedniu, to zawdzięczają to swojemu mądrymu i oględnemu postępowaniu. Czy sądzicie, Bracia, że teraz będzie mogło być inaczej? Czy może teraz będzie znaczyła w Wiedniu głupota, nie zaś rozum, tumanerya nie spryt, warcholstwo nie zaś oględnosc, krzykactwo, a nie wiedzą fachową? O nie zaiste!

A wreszcie jeszcze jedną poruszę sprawę. Niedawno zobaczyłem się z jednym z moich sąsiadów, w ścianinem mądrym i bardzo doświadczonym. Stojąc nad rzeczką, rozmawialiśmy o sprawach dzisiejszych, o wyborach, a także o różnych hasłach i stronnictwach. Zapytałem brata sąsiada, co myśli o gadaniu ludowców, iż nie należy mieszać religii do polityki. Pomyślał zacny mój towarzysz chwilę nad tem pytaniem, puścił parę kłębow dymu z fajeczki, a wskazując ręką na kładkę rzuconą przez rzeczkę dla ludzkiej wygody, tak się do mnie odezwał: Widzicie Panie tę kładkę? — prawda, że patrzone jest poręczą? — A na co ta poręcz? A uszczel dla bezpieczeństwa ludzkiego, aby ten kto przez rzekę przechodzi, nie stracił równowagi, nie kręcił się i zamiast przejść na drugą stronę, do rzeki nie wleciał. Otóż religia powinna być tem dla po-

lityki, czem ta poręcz dla kładki. — Zdumiałem się nad temi powiedzeniem i pomyślałem sobie: mądry to człowiek, ten mój sąsiad. Tak jest, religia to jakby poręcz dla polityki, bez tej poręczy trudno trafić do końca, niebezpiecznie na drugą przechodzić stronę, bo łatwo stracić równowagę i utonąć w zburzonych falach ludzkich namiętności. Religia uczy nas co złe, a co dobre, co sprawiedliwe, a co krzywdzące, co słuszne, godne i pożyteczne dla dusz ludzkich, a co je jadem złości zatruiwa. Religijność szczerą powinna przenikać całe życie uczciwego chrześcianina, a więc powiedzcie sami, Bracia Kochani! czy to jest możliwe, aby była dobra polityka bojaźni Bożej pozbawiona? Kto wyhodował całą naszą dzisiejszą cywilizację, kto nas wyprowadził z dzikości i barbarzyństwa, kto umożliwił dojście do wolności i postępu, jeżeli nie religia chrześciańska, jeżeli nie nasz Kościół św. katolicki. Cóż więc chcą zrobić ludowcy? — Chcą oddać drzewo od korzenia i sądzić w głupocie swojej, że drzewo będzie dalej żyło i rosło bez korzeni. Przewodcy ludowców wypierają się, jakoby byli wrogami religii. — Co oni tam w głębi sumień swoich czują i myślą, tego ja nie wiem, to jednak wiem, że do czego ich nauki prowadzą. Oto opowiadał mi niedawno mój kum, ojciec chrzestny mego syna najstarszego, że niedawno temu w Olszynie pod Bieczem poszło kilku chłopów ludowców po kaniarską księdza Dziekana do szynku i zaczęli po swojemu wymyślać na księży. Jeden zaś z nich, znany tej placi, jak mojemu kumowi z nazwiska, tak się odezwał: „Bracia, nie będzie dobrze, póki ostatniego z tych łajdaków

adzę też wszystkim braciom moim włością. Wczoraj przeczytali sobie w numerze 11. tego „Prawdy“, list emerytowanego nauczyciela, p. Ziglarscha z Wieliczki, co mówił o duchowieństwie i o Kościele naszym katolickim przyjaciel pana Stapińskiego i Bojki, były poseł pan Olszewski. Niechaj więc nie wykręcają się teraz ludowcy, niech mają przynajmniej odwagę przyznać się do tego, co mówili i co czynili. Nawet odwołanie księdza Fleischera panu Kubikowi na nic się nie przyda, wyjaśnił bowiem doskonale całą sprawę w „Więści-Pszczółce“ były poseł włościćianin Maciej Fik. W liście swoim stwierdza on w sposób niezbyt tajny, że gdy na tajnem posiedzeniu odczytywano najbardziej zbrodniczą niemieckich lutrów interpelację, skierowaną przeciw Bogu Samemu i Matce Boskiej, i gdy potem prezydent Izby zapytał, kto chciał powstanie — to cała izba siedziała, powstało tylko kilku zbójeckich wszechniemców a razem z nimi Olszewski i Kubik. — Oto macie ich, Bracia! na to zeszli, że stali się wrogami naszymi, na to zeszli, że stali się wrogami naszej Najświętszej Pani, Królowej Korony Polskiej, Tej „która Jasnej broni Częstochowy“.

— Ale zapytacie mnie może w końcu Kochani Bracia, co należy uczynić, aby się pozbyć tego wstydu, jest ludowizm dla włościćianstwa naszymu kumowi z nazwiska, tak się odezwał: „Bracia, na takie pytanie odpowiedź może być tylko jedna: Nadchodzą wybory, odtrąćcie więc tych

stępować w wiedniu polskie włościństwo.

Ludu polski!

Zdobądź się na tyle siły i rozważ, na ty
dy i jedności i strząśnij z siebie jarzmo tych
ków socjalistycznych i żydowskich.

Ludowcy! Jedność, do której wy naw
to jedność barania! Wy każdego, kto wam
chce poddać, pralibyście cepem, lub okładali
Jedność prawdziwa powinna polegać na chr
skiej sprawiedliwości i na chrześcijańskiej
wszystkich stanów! Biada narodowi, w któ
den stan, czy będzie nim chłop, czy ksią
szlachcic, czy urzędnik, weźmie za łeb w
inne.

Bracia włościanie! Nie dajcież się wię
wiąść za łeb tym warchołom, pokażcie przy
rach, żeście się poznali na farbowanych lis
grobach pobielanych, pokażcie, że z tą szajl
ra uwielbia nieszczęsnej pamięci rok 1846, nic
nego mieć nie chcecie! Na dwóch, a może
na trzech stołkach ludowcy siedzą, niech
siadzą w końcu na ziemi.

Lud polski powinien wybierać takich tylko
słów, którzy przyrzekną stać wiernie przy „Wi
i Ojczyźnie“. Ludowców zaś puśćcie kant m, n
idą geschefta robić i Bogu bluźnić, ale nie jako p
stawiciele katolickiego ludu polskiego.

Ludu polski! Pomnij coś winien Bogu i
czyźnie!



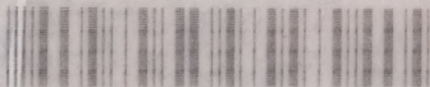
ni inw.:

9202 S

Syg.: „Zbiory Śląskie“

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

9202 S



001-009202-00-0

